KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. [illegible] 32

10 gr.

Niedziela 2 października 1938 r. Nr. 276

Dziś nasze Wojsko wkroczy do Cieszyna

Czesi oddają bez walki Zaolzie

Twarde stanowisko Rządu i nieugięta wola Narodu Polskiego uwieńczone zwycięstwem

Na spornych terenach odbędzie się plebiscyt

Polacy opuszczą szeregi wojska czeskiego

Rząd Republiki Czechosłowackiej przyjął wczoraj w całej rozciągłości polskie żądania. Były one, jak widzimy z doniesień depeszowych, łagodne. Nie chcieliśmy niczego obcego, jak również żadnych niemożliwości. Mieliśmy pełne prawo domagać się ziem, zamieszkałych przez Polaków, ziem, które do Polski należały.

Od pierwszej chwili Rząd Polski podkreślał, że sprawy ludności polskiej nie mogą być inaczej załatwione aniżeli innych narodowości. Tej tezie zostaliśmy wierni i przeprowadziliśmy ją w całej rozciągłości.

Rząd niemiecki uzyskał w Monachium na konferencji 4 premierów zgodę na zajęcie części Sudetów w ciągu 10 dni oraz przyjął plan plebiscytu w pozostałych terenach, zamieszkałych przez ludność mieszaną.

Polska nie brała udziału w konferencji monachijskiej i swoje sprawy, jak to już wielokrotnie podkreślaliśmy, załatwiała bezpośrednio z Czechosłowacją. Nie mogliśmy oczywiście dopuścić do tego, by żądania polskie zostały pominięte.

Gdy rząd praski usiłował wykręcać się, wówczas wysłaliśmy do Czechosłowacji ostrzeżenie. Praga zrozumiała, że Polska nie dopuści do tego, by jej słuszne żądania zostały zbagatelizowane.

Załatwienie sprawy sudeckiej w żadnym bowiem wypadku nie rozwiązywało zagadnienia Czechosłowacji. Zabezpieczenie trwałego pokoju w tej części Europy będzie dopiero wówczas możliwe, kiedy całokształt spraw czechosłowackich zostanie uregulowany.

Słuszność tej tezy uznały i wielkie mocarstwa. I tak n. p. Włochy i Niemcy uzależniły swoją zgodę na gwarancję granic nowej Czechosłowacji od załatwienia żądań polskich i węgierskich.

W pewnych chwilach zdawało się, że obraliśmy złą taktykę, że wielkie mocarstwa uzgodniwszy sprawę Sudetów i zalecając załatwienie żądań polskich i węgierskich w ciągu 3 miesięcy, przesądziły sprawę na naszą niekorzyść. Rozumowanie było błędne. Może w pewnej chwili zdawało się rządowi praskiemu, że będzie się mógł wycofać z przyjętych już zobowiązań, ale rychło się przekonał, że się mylił.

Wyrażamy przekonanie, że po uregulowaniu spornych spraw, jakie istniały między obu państwami, będzie mogło nastąpić porozumienie. Okrojona Republika Czechosłowacka, ograniczona do swoich narodowych terenów, będzie zwartszą pod każdym względem, co jej pozwoli na pomyślny rozwój.

Nota polska z dnia 30 b. m., która sprecyzowała w sposób ścisły postulaty Rządu Polskiego, odnośnie zwrotu Śląska Zaolzańskiego Polsce, została wczoraj przyjęta w całej rozciągłości przez rząd Republiki Czesko-Słowackiej.

Stosownie do brzmienia noty polskiej, rejon Cieszyna zostanie przekazany władzom wojskowym polskim do godziny 14-ej w dniu 2 października 1938 r.

Ewakuacja i przekazanie polskim władzom wojskowym reszty powiatu cieszyńskiego i powiatu frysztackiego dokonane zostaną w ciągu 10 dni.

Sprawy, dotyczące określenia dalszych terytoriów, procedury przewidzianego na nich plebiscytu, spraw rozrachunków, wynikających z przejęcia terytoriów, zostaną uregulowane w następstwie w drodze porozumienia z rządem czesko-słowackim.

Rząd czesko-słowacki wyda zarządzenia niezwłocznego zwolnienia Polaków z wojska czesko-słowackiego oraz zwolnienia wszystkich więźniów politycznych narodowości polskiej.

Rząd Polski z głęboką radością przyjął fakt, że bolesny spór między obydwoma narodami, znalazł pozytywne rozwiązanie w myśl pokojowych intencyj Narodu Polskiego.

Wybory w Warszawie

W dniu 30 września b.r. minister Spraw Wewnętrznych zarządził wybory do Rady Miejskiej w Warszawie. Głosowanie w myśl tego zarządzenia odbędzie się dnia 18 grudnia b.r.

„Tczew" osiadł na mieliźnie

HELSINGFORS. W nocy ze środy na czwartek polski statek handlowy „Tczew", idąc z Gdyni do Ouhlu w Zatoce Botnickiej, osiadł na mieliźnie.

Z Vasy wysłany był statek fiński, który przejął część ładunków z „Tczewa" i przycholował do Vasy.

„Tczew" będzie tam remontowany.

Ostatnia dramatyczna noc

przed przyjęciem żądań polskich przez rząd praski

PAT donosi: Odpowiedź czeska na notę polską z dnia 27.9 b. r. wbrew kilkakrotnym oficjalnym zapowiedziom pochodzącym od najwyższych czynników czeskich nie była doręczona ani wieczorem dnia 29 października, ani rano we wtorek. Dopiero o godz. 13-ej dn. 30.9 wręczono posłowi polskiemu w Pradze notę, który bezzwłocznie przesłał ją samolotem do Warszawy.

W sposób zdumiewający i nieoczekiwany w obliczu powagi dzisiejszej sytuacji, nota ogranicza się niestety do ogólników, którymi rząd czeski widocznie usiłuje jedynie przewlec sytuację i uchylić się od wykonania złożonych uprzednio oświadczeń.

Jest rzeczą ubolewania godną, że w tak doniosłej sprawie pełne spokoju postępowanie Rządu Polskiego zostało widocznie wykorzystane przez Pragę dla zlekceważenia jasno i kategorycznie postawionych żądań polskich.

Ta nieoczekiwana reakcja rządu czeskiego była powodem, że Rząd Polski w piątek odpowiedział bezzwłocznie, domagając się w sposób jasny i sprecyzowany spełnienia słusznych, umotywowanych żądań polskich w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Odpowiedzialność za niezałatwienie tej sprawy spadnie jedynie na rząd czeski.

Nota polska została wysłana do Pragi specjalnym samolotem, który wylądował tam w piątek o godz. 22.07 i została natychmiast doręczona rządowi czeskiemu.

„Armia polska rozstrzygnie o losie Śląska Zaolzańskiego"

Wczoraj została w Cieszynie rozplakatowana odezwa p.t.

Rodacy za Olzą! Armia polska niesie wam wolność!

Niech nikt nie przypuszcza, że ofiara krwi naszych braci za Olzą mogłaby być tematem jakichś międzynarodowych przetargów bo cała Polska i Jej Rząd zadecydowali, że O LOSIE ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO ROZSTRZYGNIE ARMIA POLSKA.

Konferencja czterech wypowiedziała się niedwuznacznie o tym, że z powodu Czechosłowacji nie wyniknie wojna europejska. A więc uzgodniono, że Europa nie będzie się bić o ten niezdrowy twór.

Zbliża się więc dla naszych braci za Olzą historyczna godzina. CHWILA POWROTU LICZY SIĘ NIE NA GODZINY, LECZ JUŻ NA MINUTY.

Na wypadek, gdyby Czechosłowacja nie zwróciła nam Śląska Zaolzańskiego dobrowolnie o powrocie jego do Macierzy zadecyduje nasza Armia Polska

Przy okrągłym stole w Monachium

podpisano historyczną ugodę, zatwierdzającą rozbiór Czechosłowacji

MONACHIUM. Koła niemieckie podają następujące szczegóły podpisania układu czterech mocarstw:

Po trwających ogółem przeszło 8 godzin rozmowach podpisał kanclerz Hitler o godz. 0.28, jako pierwszy, układ czterech mocarstw w dwóch egzemplarzach oraz załączoną do układu mapę ludnościową Czechosłowacji z wykreślonymi obszarami sudeckimi, które zostają odstąpione Rzeszy.

Następnie położyli swe podpisy premier brytyjski Chamberlain, szef rządu włoskiego Mussolini i premier francuski Daladier.

Fotografowie utrwalili ten pamiętny moment, w którym pierwsi mężowie stanu czterech wielkich krajów Europy położyli końcowy podpis.

Dla aktu podpisania, jak i dla dokonanego uprzednio ostatniego czytania układu i czterech dodatkowych deklaracyj zebrały się w gabinecie kanclerza wszystkie biorące udział bezpośredni w rozmowach osoby.

W wielkich fotelach klubowych zasiedli przy okrągłym stole w półkolu przy wielkim kominku pod portretem pierwszego kanclerza niemieckiego Ottona von Bicmarcka czterej szefowie rządów ze swymi współpracownikami.

W kole tym znajdowli się m. in. włoski minister hr. Ciano, minister Rzeszy von Ribbentrop, generalny sekretarz francuskiego M. S. Z. Leger i sir Morace Wilson, dalej ambasadorowie berlińscy Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii.

Ze strony niemieckiej obecni byli przy tej ceremonii feldmarszałek Goering, zastępca kanclerza Rudolf Hess, minister Rzeszy von Neurath, sekretarz stanu von Weizsaecker, jak również kilka osób z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy i otoczenia kanclerza.

Przed podpisaniem nastąpiło ostatnie czytanie układu. Radca legalny dr. Schmidt odczytał układ w językach niemieckim i angielskim, a ambasador Francois Poncet w języku francuskim.

Po krótkiej rozmowie na temat treści dodatkowych deklaracyj rozpoczęło się podpisywanie. Gdy wszystkie dalsze, pozostające otwartymi, kwestie zostały wyjaśnione, podpisane zostały w tej samej kolejności, co i układ główny, dodatkowe dokumenty, a więc w sprawie zagadnienia mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji, o gwarancji przyszłej Czechosłowacji i o składzie przewidzianej w układzie komisji międzynarodowej.

Kierownicze osobistości zagraniczne wpisały się następnie, na prośbę kanclerza, do księgi gości pałacu kanclerskiego.

Gdy wszystkie formalności zostały zakończone, kanclerz Hitler pożegnał się w serdecznych słowach z szefami rządów zagranicznych. Wyraził on im równocześnie w imieniu narodu niemieckiego podziękowanie za ich wysiłki i dodał, że z pewnością ich własne narody będą równie szczęśliwe, jak naród niemiecki z tego, że zdołano doprowadzić kryzys do szczęśliwego zakończenia.

Następnie kanclerz serdecznie uścisnął ręce Mussoliniego, Chamberlaina i Daladier, po czym premier brytyjski Neville Chamberlain oświadczył ze swej strony, iż dla niego osobiście sprawiło wielką radość przybycie do Monachium. Jest on przekonany, że naród angielski podziela uczucia, o których mówił przed chwilą kanclerz.

W końcu kanclerz Hitler pożegnał się raz jeszcze szczególnie serdecznie z trzema szefami rządów i ich otoczeniem.





Przedstawiamy fragmenty historycznej narady czterech w Monachium. NA ZDJĘCIU LEWYM: Hitler i Mussolini w towarzystwie min. Ciano przechodzą wśród owacyj tłumów do pałacu kanclerskiego. NA ZDJĘCIU PRAWYM: Serdeczna rozmowa Mussoliniego z premierem Anglii Chamberlainem.

Czy wiecie, że...

Serce ludzkie waży 300 do 400 gramów, a posiada wielkość pięści. Jest ono najlepszym motorem. Serce wykonuje dziennie pracę, która odpowiada sile, mogącej podnieść człowieka, ważącego 60 kg. na szczyt wieży Eiffla. A przy tym motor-serce działa czasem przeszło 100 lat.

Wieża Eiffla w Paryżu posiadająca wysokość 300 metrów, nie jest najwyższą wieżą na świecie. Prześcignęła ją wieża w parku Wembley w Londynie, której wysokość wynosi 356 i pół metra.

Najcięższym metalem jest osmium. Służy on do wyrobu drutów do żarówek elektrycznych. Metal ten jest prawie dwa razy cięższy od ołowiu. Litr osmium waży 22 i pół kg.

Jednym z najszybszych mieszkańców morza jest lew morski, który przepływa 132 km. na godzinę. — Większą jeszcze szybkość osiągają niektóre ryby.

Najwyższym wodospadem na świecie jest wodospad Kalambo we Wschodniej Afryce. Woda spada tam z wysokości 366 metrów. Wodospad Ignassu w Brazylii ma największą szerokość.

Mur chiński, uchodzący za największą budowlę świata posiada długość 2450 km. Wysokość muru w niektórych miejscach sięga 16 metrów.

W jednym z miast prowincjonalnych w Polsce mieszka inżynier, który kilkakrotnie już wygrał większe sumy, a wygrane pozwoliły mu na założenie fabryki i dalszą jej rozbudowę.

Długość wielkiego statku pasażerskiego „Queen Mary", który spuszczony został na wodę w r. 1936, wynosi 350 metrów. Statek „Normandie" posiada długość 313 metrów, a niemiecki „Bremen" 286 metrów.

W 43-ej Loterii Klasowej ilość wygranych wynosi 80.000, a wartość ich — 25.200.000 złotych, przy czym każdy los dzieli się na pięć części.

Najwyższy komin na świecie posiada kopalnia miedzi w Anaconda. Wysokość jego wynosi 178 metrów. Australia może się poszczycić najszerszym mostem łukowym, który znajduje się w porcie w Sidney.

W roku bieżącym niejeden wyjechał na urlop za pieniądze wygrane na loterii, niejeden dzięki wygranej kupi gospodarstwo rolne, wybuduje dom, założy fabrykę, warsztat rzemieślniczy, lub sklep, niejeden poprawi swój byt. Ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się 19 b.m.

Duce spotka się z Chamberlainem

dla omówienia spraw Morza Śródziemnego

LONDYN. Korespondent PAT dowiaduje się, że premier Chamberlain, gdy w sytuacji międzynarodowej nastąpi uspokojenie, zamierza udać się w dwutygodniową wypoczynkową podróż morską.

Premier z małżonką udałby się na jachcie motorowym admiralicji brytyjskiej „Enchanress" na Morze Śródziemne.

W czasie tej podróży *gdzieś w pobliżu Korsyki lub Sardynii miałoby nastąpić spotkanie z Mussolinim przy udziale premiera francuskiego Daladier.*

Chamberlain, Daladier i Mussolini omówiliby przy tej sposobności całokształt spraw śródziemnomorskich, a zwłaszcza sprawę likwidacji wojny domowej w Hiszpanii.

Data wyjazdu Chamberlaina nie jest jeszcze ustalona. Jeżeli sytuacja międzynarodowa pozwoli na podróż premiera w październiku, to Chamberlain wyjechałby między 10 a 25 tego miesiąca.

Gdyby jednak odbycie podróży w październiku okazało się niemożliwe, to podróż nastąpiłaby dopiero w grudniu przed Bożym Narodzeniem, w czasie przerwy świątecznej parlamentu, który — jak wiadomo — zbiera się na nową sesję 1 listopada i odracza się na święta w połowie grudnia.

Praga przyjęła umowę czterech

Po mowie premiera uformowały się pochody demonstracyjne

PRAGA. Wiadomość o wynikach konferencji czterech w Monachium **Wywołała w Pradze silne rozgoryczenie.**

Wszystkie dzienniki poranne **przyjmują umowę monachijską z rezygnacją. Natomiast prasa komunistyczna usiłuje wzniecić niepokój.**

W piątek około godz. 17-ej radio praskie nadało przemówienie gen. Syrovego, który m. in. powiedział, że **„rząd czechosłowacki zmuszony był pod presją wydarzeń światowych zgodzić się na odstąpienie niektórych części naszego państwa na rzecz sąsiedniego mocarstwa".**

Około godz. 18-ej pojawiły się na ulicach miasta pierwsze pochody demonstracyjne. Decyzje rządu czeskiego stworzyły w Pradze nastrój przygnębienia.

PRAGA. W piątek koło godz. 22 władze czeskie wydały rozporządzenie normalnego oświetlenia miasta.

Rozporządzenie to spowodowane zostało obawą, aby ciemności nocne nie zostały wykorzystane przez skrajnie lewicowe elementy dla zakłócenia porządku i bezpieczeństwa.

Skonsygnowane oddziały policji czuwają nada

Policja we wszystkich wypadkach bezpośredniego zetknięcia się z tłumem, wykazała całkowite opanowanie i zimną krew, co w znacznym stopniu przyczyniło się do likwidowania wszelkich prób ekscesów.

Polski balon stratosferyczny

oczekuje na pogodę, by ruszyć pod niebo

Wszystkie przygotowania techniczne do startu balonu stratosferycznego zostały ukończone.

Gondolę poddano jeszcze raz próbie szczelności, która wypadła pomyślnie, całkowicie potwierdzając poprzednio już czynione doświadczenia.

Obecnie zbliża się moment startu. Należy zauważyć, że wystartowanie balonu o pojemności 124 tysięcy metrów sześciennych, zaś o powierzchni 6.500 metrów kwadratowych, jest rzeczą bardzo trudną, ponieważ nieco silniejszy powiew wiatru spowodować może zerwanie linek trzymających balon, a również uszkodzenie powłoki.

Najidealniejszymi warunkami dla startu byłaby pogoda bezwietrzna przy bezchmurnym stanie nieba, jednakże w dniu wczorajszym uległa ona znacznemu pogorszeniu.

W górach spadły deszcze, a w Chochołowskiej Dolinie wprawdzie wiatru nie było, lecz od czasu do czasu padał deszcz, to też zapowiedziany na sobotę rano start „Gwiazdy Polski" z powodu nie wróżących poprawy warunków atmosferycznych, musi być odłożony.

Tymczasem od piątku zarządzone już jest przez kierownictwo obozu pogotowie startowe i wszyscy w małym „miasteczku balonu" uzbrojeni w cierpliwość oczekują polepszenia się pogody i hasła do startu, które musi być dane na kilka godzin przed tym w nocy przed odlotem, gdyż wiele czasu zajmie napełnianie wodorem powłoki i szereg ostatnich przygotowan przedstartowych, a również sprawdzenie prawidłowego uszykowania balonu.

Międzynarodowa komisja

rozpoczęła pracę w Berlinie

BERLIN. Międzynarodowa komisja, której powierzono wykonanie układu monachijskiego z dn. 29b . m. odbyła w piątek o godz. 17-ej pierwsze posiedzenie, wybierając swym przewodniczącym sekretarza stanu M. S. Z. Rzeszy Weizsaeckera.

Komisja mianowała następnie podkomisję dla zagadnień wojskowych, która natychmiast zajęła się sprawą warunków przejmowania pierwszej strefy.

Następnie odbyło się plenarne posiedzenie komisji, na którym zatwierdzono wnioski pod komisji.

Przed zakończeniem posiedzenia członkowie komisji dali wyraz nadziei, że zarówno strony zainteresowane, jak i pozostałe kraje uczynią wszystko co możliwe, aby stworzyć atmosferę przyczyniającą się do pomyślnego zakończenia prac komisji.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Sowiety wyrugowane z Europy

Ostatnie tygodnie, tak obfite w wydarzenia wielkiej wagi, do wiodły między innymi jednej rzeczy: braku Sowietów w Europie. Fakt ten zasługuje na bliższe omówienie.

Rola Sowietów w polityce europejskiej przechodziła różne koleje. Po kilkuletniej nieobecności Sowietów w Europie w ogóle zostały wprzągnięte w rydwan europejskiej polityki przez Rzeszę Niemiecką. Traktat sowiecko - niemiecki w Rapallo, zawarty w r. 1922 był kamieniem węgielnym polityki dwu wielkich państw, które wskutek wojny światowej i rewolucji komunistycznej, zostały wykluczone ze współpracy z pozostałymi państwami europejskimi.

W tym czasie rola Sowietów była wybitnie jednostronna i bardzo ograniczona, podobnie zresztą jak rola Niemiec. W miarę rozwoju wypadków, Sowiety nawiązywały stosunki z poszczególnymi państwami, jednakże w koncercie europejskim nie liczono się z nimi. Był to okres rozkwitu Ligi Narodów.— Wpływy sowieckie były równo znaczne z wpływami komunistycznymi.

Rząd sowiecki bowiem, mimo oficjalnych zaprzeczeń, pracował przy pomocy komunistycznych organizacyj. Pod tym względem zresztą nic się nie zmieniło.

ZASADNICZA ZMIANA

Dopiero w latach 1933 i 1934 nastąpiła zasadnicza zmiana. Z jednej strony Rapallo straciło na znaczeniu. Niemcy wprawdzie przedłużyły ten pakt, ale wybitnie antykomunistyczna polityka Trzeciej Rzeszy spowodowała nie tylko osłabienie, ale faktyczne wygaśnięcie sojuszu między tymi państwami.

JESZCZE JEDNA TRYBUNA

Polityka Trzeciej Rzeszy pociągnęła za sobą zmianę nastawienia we Francji oraz innych państwach wobec Sowietów.— Rząd francuski zawarł sojusz z Sowietami, do którego przystąpiła również Czechosłowacja. Droga do Europy została utorowana.

Litwinow znalazł jeszcze jedną trybunę agitacyjną, a mianowicie w Lidze Narodów. Czynny udział Rosji sowieckiej w polityce europejskiej spowodował różne zamieszania. — Sowiety chciały pchnąć państwa europejskie w zamieszki, wojny, albowiem Moskwa zawsze pozostała sobie wierna. Celem ostatecznym polityki sowieckiej jest przecież ogólna rewolucja światowa.

ROLA WODZA

Sowiety obiecywały wszystkim państwom swoją pomoc ale w krytycznej sytuacji wycofały się. W ciężkich dniach, które przeżywała Europa, — gdy chmury wojenne zawisły nad Europą, Sowietów w ogóle nie było. Wojna została zażegnana bez jej udziału.

W ani jednej konferencji rząd sowiecki nie był reprezentowany. Pozostawiono mu rolę widza. Komuniści judzili wprawdzie w różnych krajach, ubierali się w togi najzagorzalszych patriotów, ale nigdzie nie udało im się, na szczęście, rozpętać burzy wojennej, ani nawet poważniejszych zamieszek.

Rola Sowietów w Europie — jest skończona. Nowy układ stosunków został dokonany bez nich.

Hankou -- chiński Verdun

Chińczycy bronią się po bohatersku

HANKOU. Według komunikatu chińskiego, w ciągu dnia wczorajszego trwały zaciekłe walki w rejonie m. Tienczianszen.

Nie mogąc zdobyć tego miasta atakiem frontowym, Chińczycy skierowali główny wysiłek na drogi, łączące Tienczianszen z m. Kwangtsi.

Po krwawych walkach oddziały chińskie dotarły do tych dróg, przerywając komunikację między działającymi tu kolumnami japońskimi.

W miarę zbliżania się do Hankou opór Chińczyków wzrasta; w ciągu ostatnich trzech miesięcy Japończycy, — mimo skoncentrowania na odcinku Jangtse wielkich sił, posuwali się naprzód ze średnią szybkością 1 km. dziennie.

Jak na chińskie przestrzenie, takie tempo jest zbyt powolne, by Hankou było zdobyte jeszcze w tym roku. Czang-Kai-Czek ponownie ogłosił, że „chiński Verdun" — Hankou — nie będzie w ogóle zdobyte przez Japończyków.

Komunikat chiński wylicza kilka miejscowości, w których Chińczycy odnieśli pewne sukcesy w walce z Japończykami.

W kierunku Nanczangu wszystkie ataki japońskie zostały odparte ze znacznymi stratami, przy czym Chińczycy zdobyli tu 15 karabinów maszynowych i wiele karabinów zwykłych.

Na szosie Zuiczang — Uain została zorganizowana cała 101-sza dywizja japońska, która poniosła ogromne straty.

Na innych odcinkach frontu Jangtse sytuacja zostaje bez zmiany.

Brygada wojsk angielskich

wyruszy do Czechosłowacji

LONDYN. Odjazd brygady wojsk angielskich do Czechosłowacji nastąpi za 2 dni.

Składa się ona z 4 batalionów wojsk gwardii i 2 batalionów wojsk liniowych. Oprócz tego zamierzone jest wysłanie 5 tys. członków brytyjskiego legionu (organizacja b. kombatantów).

Oddziały wojsk brytyjskich wraz z oddziałami wojsk innych państw tworzyć mają korpus międzynarodowy, który zastąpi wojska czeskie, ewakuowane z obszarów plebiscytowych.

W ten sposób korpus międzynarodowy będzie rozlokowany między wojskami niemieckimi a wojskami czeskimi, uniemożliwiając wszelkie starcia podczas wytyczania nowych granic Niemiec i Czechosłowacji.

5 tys. członków brytyjskiego legionu pilnować ma porządku celem zapewnienia normalnego przebiegu akcji plebiscytowej.

Dowództwo brygady obejmie brygadier Thorne, dowódca pierwszej brygady piechoty gwardii, stacjonowanej w Aldershot.

Entuzjazm ogarnął Francję

Triumfalny powrót Daladiera z Monachium

PARYŻ. Wczorajsza poranna prasa paryska wykazuje niebywały entuzjazm, a przyjazd premiera Daladiera do Paryża był niemniej triumfalny niż powrót Chamberlaina do Londynu.

Dzienniki donoszą, że premier Daladier polecił złożyć kwiaty, którymi go powitano, na grobie Nieznanego Żołnierza, a w sobotę udał się osobiście do grobu Nieznanego Żołnierza, by zapalić znicz.

Omawiając sytuację — „Le Jour" wyraża przekonanie, że w najbliższym czasie odbędzie się konferencja pomiędzy Anglią, Francją i Włochami, by między innymi załatwić sprawę hiszpańską.

Pismo stwierdza, że przygotowanie tak wielkiej wagi konferencji wymaga powołania do tego specjalnego wysłannika, który by te rzeczy w Londynie przeprowadził.

Ponadto prasa paryska poświęca wiele miejsca żądaniom wysuniętym przez grupy narodowościowe polską i węgierską.

Odnośnie konferencji monachijskiej „Petit Parisien" stwierdza, że układ zawarty w Monachium przyjęty został ze szczególnym zadowoleniem, zwłaszcza w tych krajach, których przedstawiciele układ ten podpisały.

836 zabitych i 932 rannych

padło podczas walk w Palestynie

JEROZOLIMA. Według obliczeń, liczba ofiar zamieszek palestyńskich w miesiącach od lipca do września wynosi 836 zabitych oraz 932 rannych.

Na tę ogólną liczbę 1114 ofiar było spośród ludności arabskiej oraz policji arabskiej, która zanotowała 17 zabitych. Anglicy stracili 28 ludzi.

Ze względu na zachowanie się policji arabskiej, — władze mandatowe postanowiły nie przyjmować więcej Arabów. Policja zostanie przekształcona w ten sposób, że ubywających Arabów zastępować się będzie Żydami.

Wydane zostało rozporządzenie, mocą którego efektywy policyjne zwłaszcza w okręgach najbardziej niespokojnych składać się będą wyłącznie z Żydów.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 2. X. 1938 R.

7.15 „Bogurodzica". 7.20 Orkiestra Policji Państwowej. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja z Zaleszczyk. 11.45 Program muzyczny. 11.57 Sygnał czasu. 12.08 Koncert symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.10 Transmisja z Kongresu Dziecka. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.35 Utwory fort pianowe. 17.00 Transmisja z Kielc. 17.30 Przemówienie min. Świętosławskiego do młodzieży akademickiej. 17.40 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.15 Szkic literacki. 19.30 Przemówienie min. Ulrycha na Zebraniu Związku Legionistów. 20.00 „Damy i Huzary".

WARSZAWA II (Mokotów)

14.30 Koncert solistów. 15.15 Płyty. 16.00 Płyty. 17.30 Przerwa. 21.00 Koncert. 22.00 Płyty. 23.00 — 23.55 Płyty.

Z rozprutym brzuchem

porzucili swą ofiarę

W Gdyni na ul. Morskiej znaleziono w kałuży krwi w bestialski sposób zmasakrowanego starszego mężczyznę.. Prócz licznych ran na całym ciele miał on rozpruty nożem brzuch, tak że wypadły mu jelita. Karetką pogotowia przewieziono go do szpitala. Stan jego jest beznadziejny.

Zmasakrowanym okazał się woźny szkoły powszechnej na Grabówku, 50-letni Izydor Tabor, zamieszkały przy ul. Morskiej nr. 108.

Sprawcy bestialskiej zbrodni, 3 letni Jan Tubka i 32-letni Bernard Kakowski, osądzeni i zostali w więzieniu.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

...Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie porozumiewał się stale z Hetman - Hetmańskim.

Inspektor Puchała postanowił gruntownie zbadać sprawę Poradzkiego: powziął podejrzenie, że Poradzki symuluje i jest w zmowie ze swoimi prześladowcami

Podczas rozmowy z Poradzką, ustalił Puchała, że pospołu będą usiłowali zbadać tajemnicę Poradzkiego.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list, pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga. Przerażona, pokazała ten list Slawecie - Poradzkiemu.

Seweryn Poradzki zrozumiał, że powinien natychmiast sam decydować, gdyż ważą się jego losy...

Jedno fałszywe posunięcie, a wszystko odwróci się przeciwko niemu, wszystko zdusi go, zgniecie...

Zrozumiał również, że ten krzyk rozpaczy, wołanie o ratunek — jest listem prawdziwego Poradzkiego, męża Haliny i ojca dzieci, które on sobie bezprawnie przywłaszczył...

I on sam, Hieronim Slaweta, który tak świetnie odegrał swą rolę, poczuł się nagle w kleszczach.

— Co ma począć? Co uczynić? — kołace jedna i ta sama myśl w jego głowie — Jeśli powie, że sam tego nie pisał, wzbudzi to jeszcze większe podejrzenie...

A chodzi tu nie tylko o to, że straci ten dom, dostatek, bogate życie, które mu tak bardzo odpowiada, o którym stale marzył w czasach nędzy i tułaczki...

Straci znacznie więcej.

Stanie się z powrotem Hieronimem Slawetą, zostanie osądzony za morderstwo Moniki, za oszustwo, przywłaszczenie obcych pieniędzy...

Wszystko to uświadamia sobie w mig Hieronim Slaweta. Dlatego waha się z odpowiedzią na niespokojne pytanie Haliny:

— No, Sewku, czemu nie odpowiadasz mi? Czyś ty pisał ten list?

„Seweryn" czyni taką minę, jak gdyby wracała jego choroba i dolegliwość. Obawia się jednak, by nie wydało się to Halinie podejdzane... A kiedy ona znowu powtórzyła to pytanie, zdecydował się z miejsca i powiedział:

— Tak, kochana, to ja pisałem ten list...

— Ach, toś ty pisał? — wstrząsnął Haliną dreszcz. — Wiesz, zwariuję chyba, nie wiem co się ze mną dzieje!

Obejmuje ją, usiłuje uspokoić, ona wyrywa się jednak z jego rąk. Patrzy na niego rozszerzonymi oczyma, czuje strach przed nim.

— Czemuś się tak przeraziła, Halino? — powoli opanowuje się Seweryn, zadowolony, że na liście nie została podana żadna data.

— Czyś to ty naprawdę pisał? — pyta znowu Halina — Własną dłonią? Czy się nie mylisz?

— Tak, przypominam sobie dokładnie. Ale czemu się tak dziwisz? — chce włożyć list do kieszeni, by raz nareszcie skończyć tę rozmowę.

Halina, mimo zdenerwowania, zdołała mu wyrwać list z dłoni. Oczywiście, przez myśl jej nie przeszło, że to jej mąż pragnie w taki sposób zniszczyć dowody o swej działalności...

Oddaje jej list bez sprzeciwu. Nie chce, by ukrywając list, wzbudzić w niej znowu jakieś podejrzenia... I tak zniszczy go, wcześniej czy później.

Ale Halina nie wypuszcza listu z ręki. Spoglądając raz na te wiersze, to znowu na Seweryna, zapytała głosem pełnym przerażenia i trwogi:

— Czyś ty na pewno pisał ten list?

— Tak, ja, zresztą nie rozumiem o co ci chodzi?

Nie zrozumiał również Seweryn, że właśnie przyznanie się do napisania tego listu wzbudziło w Halinie największe podejrzenie... Miała zupełnie co innego na myśli. Zapewne, Seweryn postąpiłby w zupełnie inny sposób, gdyby znał jej ukryte myśli. Jakże byłaby szczęśliwa, gdyby jej powiedział, że ten list jest zapewne sfałszowany przez jakąś bandę szantażystów... Sprawa byłaby dla niej jasna i załatwiona... Halina wytłomaczyłaby sobie wtedy wszystko. Szantażyści, chcąc zapewne wyłudzić w ten sposób pieniądze, napisali taki list.

„Seweryn" miał zmiar z początku tak samo twierdzić: szantaż, fałszerze, nie wiem co ten list oznacza. Bał się jednak tak postąpić. Jak może zaprzeczyć temu, że sam tak napisał? Obawiał się, że takie postępowanie tym bardziej wzbudzi w sercu Haliny podejrzenie... To też wykorzystał drugi pomysł, który był coprawda bardziej niebezpieczny, ale za to pewniejszy. Wzbudzi to więcej zaufania..

Tak, to jego list, on ten list wysyłał...

Podejrzenie Haliny wzrosło jeszcze bardziej. Drżała cała.

— Jak się to mogło stać? — niechce go nazwać po imieniu. Nagle poczęło się jej zdawać, że to nie jest jej mąż, że to kto inny stoi przed nią... A jednak boi się sama takiej myśli.

Ale „Seweryn" odpowiada z coraz większym spokojem. Jest niezadowolony z tego, że Halina tak mocno ściska ten list w swym ręku, obawia się, czy będzie mógł wydostać go z powrotem. Siłą tego nie osiągnie...

— Nie rozumiem, Halu, twego zdziwiania? — zapalił spokojnie papierosa.

— Przecież to jest niemożliwe! — odsunęła się odruchowo od niego.

— Czemu to? — zapytał, usiłując panować nad sobą.

— List jest napisany przed trzema dniami. A ty wróciłeś przed sześciu tygodniami... Chcesz przekonać mnie, że to jest twój list?! — Ach, Sewku! — wybuchnęła płaczem, nie mogąc dłużej panować nad sobą — Powiedz mi wreszcie, czemu tyle rzeczy przede mną ukrywasz?

— Co takiego? — zapytał z głupia frant — Naprawdę nie rozumiem, o co tobie chodzi?

— Sewku, powiedz mi prawdę, naprawdę wszystko... Wiele rzeczy zauważyłam, ale chciałam ciebie oszczędzić, nie chciałam przypominać ci przeszłości...

— Rozumiem, doceniam twoje taktowne postępowanie... A jeśli chodzi o list, to bądź zupełnie spokojna. Przypominam sobie dokładnie, że taki list pisałem. Ale było to już dawno temu...

— Co? — zadrżała znowu.

— Widzisz, zapomniałem nawet napisać na liście datę. List wysłano przed trzema dniami, ale ja go pisałem już dawno. Ach, wciąż wlecze się za mną wspomnienie owych strasznych dni...

— A więc byłeś również i w Hamburgu? — powiada Halina, jak gdyby coś uprzytomniła sobie.

—Jak widać, tak. Gdybym ja wtedy wiedział, gdzie się znajduję... Dlatego kazałem ci sprawdzić pieczątkę pocztową...

— Ale dlaczego listu wtedy nie wysłano?

— Chciałem to zrobić, ale jak widzisz, ten człowiek oszukał mnie...

— Jaki człowiek? — dopytuje się niecierpliwie Halina.

— Miałem okazję, tak samo, jak wtedy w Mikułowie, kiedy wysłałem ten pierwszy list.

— Tak, tak, przypominam sobie — westchnęła Halina.

— Po pewnym czasie, znowu nadarzyła mi się okazja...

— W Hamburgu?

— Nie wiem gdzie się to działo. Strasznie cierpiałem, ach, Halino, dajmy temu spokój... Wybiłem szybę, wyrzuciłem list i prosiłem przechodnia, żeby go wrzucił do skrzynki pocztowej... Rzuciłem mu jakąś monetę... Tak, miałem jeszcze pieniądze przy sobie... Tyle cierpiałem, Halinko... Ten człowiek widocznie zapomniał, albo może nie chciał z miejsca wysłać listu. Inaczej nie mogę sobie tego wyjaśnić...

„Seweryn" opowiada tę zaimprowizowaną historyjkę i spogląda Halinie w oczy, jak gdyby chciał przekonać się, czy wierzy mu.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet ustalił, że pułkownik niemiecki Wilhelm Sp ma spotkać się w Annemasse w cukierni Wiejskiej ze szpiegiem 194 B., który ma mu wręczyć jakieś dokumenty. P. Brunet nastawiał więc sidła, aby ująć obu szpiegów.

15.

Gdy znajdowaliśmy się w pewnej odległości od cukierni daliśmy im znak, aby zainteresowali się naszym towarzyszem. Toteż natychmiast do niego się zbliżyli i zapytali go surowo:

— Skąd pan przyjeżdża? Dokąd pan idzie? Co pan robi w tym mieście?

Następnie nie pozwoliwszy mu nawet odpowiedzieć na te pytania, ujęli go pod ramiona i zaprowadzili do komisariatu.

Obecnie przyszła kolej na mnie. Pewnym krokiem przestąpiłem próg kawiarni. W głównej sali jakiś młodzieniec obejmował wpół młodą dziewczynę i szeptał jej do ucha czułe słowa, a przy jednym stoliku siedziało dwóch jegomościów i grało w pokera, popijając białe wino. Byli to nasi policjanci.

Wilhelma Sp. jednakże nie było.

— Czy się omyliłem? Czy straciłem ślad? Ogarnęło mnie przerażenie.

Zaraz jednak odetchnąłem z ulgą. Na drzwiach umieszczonych w głębi sali ujrzałem tabliczkę z napisem „mała sala".

Tam z pewnością Wilhelm Sp. czeka na 194 B. — pomyślałem i skierowałem się do tych drzwi.

Jak tylko je otworzyłem i przestąpiłem próg pokoju. ujrzałem Wilhelma Sp. Siedział przy jednym ze stolików na którym stał duży kufel piwa. Niemiec obejrzał mnie od stóp do głowy i wyciągnął dłoń na stoliku, dając mi umówiony znak.

Zbliżyłem sie do niego wówczas pewnym krokiem i szepnąłem:

— Agent 194 B... Przywożę panu koperte z dokumentami...

Wilhelm Sp. wyciągnął rękę.

— Przepraszam — oświadczyłem — ma pan mi przed tym wręczyć pięć tysięcy franków.

— Zgadza się... — rzekł oschle Niemiec, wyciągnął z portfelu pięć banknotów tysiąc frankowych i wręczył mi je.

Wziąłem pieniądze, przeliczyłem je i podziękowałem.

Niemiec jednym haustem opróżnił kufel piwa i zawołał:

— Kelner, jeszcze jeden kufel!

Następnie zwróci się do mnie i zapytał:

— Pan chyba też się czegoś napije?

— Tak, piwa.. .

— A więc poda pan dwa kufle — rzekł do kelnera.

W tej chwili zapukałem w blat stołu.

Był to sygnał, na jaki czekali inspektorzy policji przebywający w sąsiednim pokoju. Natychmiast porzucili grę w karty i swoje wino i wbiegli do „małej sali".

— Zaprowadźcie panowie tego jegomościa do komisariatu — rozkazałem. — Jest to szpieg który przed chwilą kupił u mnie dokumenty, zamierzając je wysłać do Niemiec.

Następnie zwróciwszy się do pułkownika, który śmiertelnie zbladł i opierał się drżącymi rękoma o stolik, oświadczyłem:

— Dzień dobry, pułkowniku Sp. Podziękuję pan w moim więzieniu pannie Elzie.

— Jest pan szatanem! — syknął.

— Nie, pan się myli, panie pułkowniku, jestem tylko francuskim oficerem...

Po piętnastu minutach zetknął sie on w komisariacie z z prawdziwym agentem 194 B, od którego z łatwością można było wydobyć jego właściwe nazwisko i zawód. Nazywał się Sauvin i był portierem hotelowym.

Ujęcie pułkownika Sp. i portiera Sauvina dało nadspodziewane wyniki. W toku dochodzeń zdołaliśmy bowiem zdobyć nad wyraz sensacyjne szczegóły. Pozwoliły one nam w konsekwencji zlikwidować wielką organizację szpiegowską, której członkowie rekrutowali się z Francuzów i cudzioziemców, starających się sprzedać Niemcom możliwie największą ilość naszych tajemnic wojskowych.

Ustaliliśmy ponadto, że Wilhelm Sp. po powrocie ze swych krajoznawczych wycieczek robił szkice dla niemieckiego sztabu generalnego i pisał raporty o możliwości wyżywienia armii, która miałaby okupować te okolice.

Oto naprzykład znaleźliśmy wśród jego papierów raport, który dotyczył pewnej małej wioski położonej na stoku górskim. Były tam zanotowane nazwiska i wiek wszystkich mieszkańców, wielkość ich zagród, ilość zwierząt posiadanych przez każdego górala itd. Jego córka przepisywała to wszystko na maszynie i raport szedł do biur konsulatu, skąd wędrował z walizą dyplomatyczną nie podlegającą rewizji do Berlina.

Wilhelm Sp. mało przywiązywał wagi do tego, że w razie napadu na Francję z tej strony pogwałci się neutralność Szwajcarii i był przekonany, że zdoła się również pokonać przeszkody natury wojskowej.

Lecz mimo jego wywodów, że najlepiej zaatakować Francję od strony Szwajcarii, Niemiecka Naczelna Rada Wojenna, której przewodniczył sam Kaizer, była innego zdania. Uważała bowiem, że wykonanie tego planu napotka na zbyt wielkie przeszkody i że łatwiej będzie dokonać przemarszu przez Belgię. Przemawiała za tym jeszcze i ta okoliczność, że Niemcy przypuszczali, iż Anglia ujmie się za pokrzywdzoną Szwajcarią, a będzie patrzała przez palce na pogwałcenie neutralności Belgii. Jak się okazało, rzeczywistość zadała kłam tym przypuszczeniom.

Ale wróćmy do naszych „bohaterów". Wilhelm Sp. i Sauvin stanęli przed sądem wojennym. Wszystko tak dobitnie przemawiało przeciwko nim, że byłoby śmieszne, gdyby starali się zrzucić z siebie winę. To też przyznali się do wszystkiego.

Obaj zostali skazani na karę śmierci. Niemiec jednak uniknął egzekucji. Zmarł niespodziewanie w dość tajemniczych okolicznościach nazajutrz po ogłoszeniu wyroku. Sauvin więc sam stanął pod murem i zginął hańbiącą śmiercią zdrajcy.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

2 Październ.

NIEDZIELA
17 po Ziel. Św. 40 EW. O uzdrow. syna król. — Aniołów Stróżów.
Słowiański: Stanimira.
Słońca wsch. 5.37, zach. 17.13.
Księżyca wsch. 13.54, zach. 23.4.

KRONIKA HISTORYCZNA

1413. Unia Horodeska z Litwą.
1794. Gen. Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz po zwycięstwie nad Prusakami.
1851. Urodził się marsz. F. Foch, zwycięzca N.
1869. Urodził się wódz Indii M. Ghandi.

PRZYSŁOWIA LUDOWE.
W krótkie dzionki października
Wszystko z pola szybko znika.

Straszne skutki nieuwagi

Postrzelony z rewolweru mężczyzna dogorywa w szpitalu

Mieszkanie właściciela składu bławatnego Kucharskiego, zamieszkałego w Gniewie, pow. tczewski, stało się widownią krwawego dramatu.

Podczas rozmowy Kucharska wręczyła swej koleżance, Magdalenie Jankiewiczównie nielegalnie posiadany rewolwer.

W chwilę później z trzymanego przez Jankiewiczównę rewolweru padł strzał, który ugodził stojącego w pobliżu Gerharda Krzyżanowskiego.

Rannego przewieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Potworny morderca listonosza

został ujęty przez policję

Donosiliśmy w dniu wczorajszym o bestialskim morderstwie popełnionym na szosie pod Tomaszowem, którego ofiarą padł listonosz urzędu pocztowego w Żarnowie, Tomasz Kozerewski oraz jadąca z nim Maria Eliszowa.

W wyniku energicznego śledztwa ujęto Edwarda Wiktorowicza, który przyznał się do udziału w napadzie, wyjaśniając, że stał jedynie na czatach, morderstwa zaś dokonał jego kolega Mieczysław Okoniewski, hutnik.

Okoniewskiego również ujęto i w dniu wczorajszy obaj zostali osadzeni w więzieniu.

Napoleon Sądek

20 LAT WSTECZ

Gwarzyli sobie dwaj starzy przyjaciele przy kieliszku. Pan Piotr i pan Paweł.

Pan Paweł z żalem spojrzał na łysą, jak kolano, czaszkę przyjaciela i, sięgnąwszy pamięcią w dawne młodzieńcze lata, powiedział:

— Pamiętasz Piotruś, jakąś ty miał 20 lat temu wspaniałą czuprynę? Wszyscy się nią zachwycali.

Pan Piotr zamyślił się tęsknie.

— Czy pamiętam?.. Dobrze pamiętam, Pawełku! Ta czupryna to była moja duma, moja chluba.

Pan Paweł ze smutkiem pokiwał głową:

— A teraz — nic.

— A no — nic. Ani jeden włosek nie został.

Przyjaciele zwiesili ponuro głowę i pogrążyli się we wspomnieniach...

— Ale swoją drogą — odezwał się po chwili milczenia pan Paweł — musisz przyznać, Pietruś, że z własnej winy jesteś łysy.

— Dlaczego?

— Mówiłem ci nie raz: Odłóż trochę włosów na stare lata. Szanuj włosy!

— A czy ja nie szanowałem? Same wypadały!

— Nie same, Pietruś, nie sa-me! Zanadto romansowy byłeś. Co dzień inna kobieta te biedne włosy rwała!

— Racja... — przyznał pan Piotr — Rwać — rwały! Bardzo lubiły za włosy mnie targać.

— Pocoś pozwalał?

Pan Piotr westchnął.

— Bo to, uważasz, przeważnie z zazdrości targały! A który mężczyzna nie lubi, kiedy kobieta jest o niego zazdrosna? To przecież dowód, że go kochał! Więc i ja uważasz, cierpiałem, kiedy mnie za włosy rwały, ale nic nie mówiłem...

Pan Paweł słuchał tych słów z figlarnym uśmiechem.

— Pietruś! — odezwał się — pamiętasz Anielcię? Tą małą blondynkę, z którą chyba z rok chodziłeś?

— Ghyba, że pamiętam! Choć to już będzie z 20 lat! Dobrze ją pamiętam! Ta mnie najmocniej za włosy rwała. Piekielnie była zazdrosna. Wystarczyło, że na inną kobietę spojrzę, a Anielcia już w krzyk i za włosy mnie łapie!

— Co się z nią dzieje?

— A bo ja wiem! Od tego czasu jej nie widziałem!

—Pietruś! — pochylił się do przyjaciela pan Paweł — Teraz to przecież mogę ci całą prawdę powiedzieć. Ta Anielcia strasznie cię kiwała!

— Mnie?! — zdziwił się pan Piotr.

— Ciebie, ciebie! Z tą zazdrością i rwaniem włosów to była bujda i czysta komedia! Wcale o ciebie nie była zazdrosna. Zdradzała cię na prawo i na lewo! I tylko dla zamydlenia oczu robiła ci awantury.

Sama mi nie raz opowiadała: „Kiedy — powiada — sumienie mam nieczyste, to łapię Piotrusia za włosy i wyrywam! Całymi pękami wyrywam, żeby widział, jak go kocham i, żeby mu do głowy jakie podejrzenie nie przyszło".

Pan Piotr słuchał zdumiony.

— A dlaczego nic mi o tym nie mówiłeś?!

— Co ci miałem mówić?.. Mnie, uważasz, Anielcia też.. bardzo się podobała... Więc uważasz myślałem... i, jeżeli mam być szczery, to próbowałem...

Pan Piotr zerwał się z krzesła.

— Świnia jesteś! — oznajmił oburzony — Nie przyjaciel, tylko świnia!

— Pietruś! — przeraził się pan Paweł — O co się gniewasz? O to co było 20 lat temu?

— Wszystko jedno kiedy, ale było! Wielką mi krzywdę wyrządziłeś!

— Pietruś! Ja tobie?.. że dwa razy z Anielcią na spacer poszedłem?! Przysięgam, że nic między nami nie było!

Pan Piotr pogardliwie machnął ręką.

— Mogło być! O Anielcię mi się nie rozchodzi! Nie o to mam żal!

— Tylko o co?

— O to, że sobie tak na grandę włosy dałem rwać! Włosów mi szkoda! Przez to teraz łysy jestem, jak kolano. A tyś, draniu, wiedział i mnie nie uprzedził! I tego ci nie daruję!

I obrażony pan Piotr wyszedł z restauracji, pozostawiając osłupiałego przyjaciela.

Na małej wokandzie...

NOCNA SERENADA

czyli: „Nieporozumienie wyjaśnione"

(A. E.) Pan Witold Dudka zakochał się w nadobnej Mani Łatowskiej.

A że zakochany musi się kiedyś oświadczyć, więc pan Witold wybrał się raz nocą z mandoliną w ręku, pod okno swej bogdanki i zawołał:

— Panno Maniu! Dzieńdobry!

Ale zaraz się spostrzegł, że to przecież noc, więc poprawił:

— Panno Maniu! Dobranoc!

Po tym oświadczeniu pan Witold brzdąknął w mandolinę i ciągnął:

— Wybrałem się nocną porą, bo przy księżycu lżej człowiekowi powiedzieć, co w sercu posiada. W tem przypadku rozchodzi się o to, że pannę Manię kocham, co jest szczera prawda, jak pragnę gotówki, żeby mie ciężki wyrok spotkał, o wiele zalewam.

Panna Mania słuchała tej serenady, leżąc w łóżku. i serce jej topniało z czułości. Ale że panience nie przystoi dać się zdobyć bez oporu, więc postanowiła, że wyjrzy z okna dopiero po jakimś czasie.

Tymczasem pan Witold odśpiewał: „Dziś panna Mania ma wychodne" i znów począł mówić:

— Ozwij się najmilejsza moja, bo w przeciwległem razie przylizie jaka glina i weźmie mie do cerkułu razem z mandoliną. Przecie już dobre pół godziny gębę rozdzieram i stoję, nieprzymierzając, jak ten ułan przy kl... na pikiecie. Wychylże więc, Maniusiu, cyferblacik bez okienko. No co, nie wychylisz?

Tu nastąpiła przerwa, po której pan Witold krzyknął:

— Ażeby cię szlag trafił!

Oburzona panienka momentalnie zerwała się z łóżka. Skoczyła do okna, nawymyślała wielbicielowi od łobuzów i gałganów, po czym energicznie zatrzasnęła lufcik.

Nieporozumienie wyjaśniło się dopiero w Sądzie Grodzkim, przed którym stanął mieszkający o piętro wyżej nad panną Manią — pan Krzysztof Cefalus.

Okazało się, że pan Krzysztof, wściekły, iż nocny zalotnik nie daje mu zasnąć, oblał go z góry kubłem wody. Do niego też odnosił się okrzyk pana Witolda: „Ażeby cię szlag trafił!"

Sąd skazał pana Krzysztofa na tydzień aresztu, a panna Mania przeprosiła swego adoratora, wobec czego w najbliższym czasie odbędzie się ślub.



Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził, że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go. Zrozpaczony Józef błąkał się po mieście, aż w końcu zemdlał z wycieńczenia i głodu i został sprowadzony do mieszkania pewnego felczera, który nim się zaopiekował.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, gdzie urządzili pogrom, dziesiątkując cywilną ludność. Między innymi zginął felczer i jego żona. Józef zaś został ciężko ranny i gdy wrócił do przytomności stwierdził, że znajduje się w obcym mieszkaniu. Chciał zapytać w jaki sposób tu się dostał, ale w tej chwili rozległo się kilka detonacji i wszyscy domownicy wbiegli do przyległego pokoju.

Zaraz znów zaległa cisza i domownicy wrócili. Pierwsza weszła do pokoju dziewczyna o długich warkoczach. Podeszła do Józefa i zaczęła odwijać bandaż, którym miał owiązaną głowę.

Do tej chwili Józef nie wiedział, że ma obandażowaną głowę. Czuł tylko silny ból głowy i odnosił wrażenie, że nasadzono mu inną czaszkę.

Kto go bandażował? Jak długo leży już w tym pokoju?

Ale zanim zdołał zapytać o to, znów rozległy się ogłuszające detonacje i ściany pokoju zadrżały. Tym razem obecni w pokoju ludzie zerwali się tylko z miejsc, nie wbiegając już do przyległego pokoju.

Widocznie zwolna przyzwyczajali się do strzałów armatnich.

— Czy biją się w mieście? — zapytał Józef osłabionym głosem.

— Nie, Rosjanie są daleko — odparła dziewczyna — Tylko Niemcy sieją spustoszenie w mieście. — Podpalają domy, lub zmiatają z powierzchni ziemi pociskami armatnimi. Lepiej o tym nie mówić... Ale jak się pan czuje?...

— Co się ze mną stało? — zapytał Józef.

— Gdyby nie mój ojciec, kto wie, czy zostałby pan przy życiu... Nieprawda, ojcze?...

Do Józefa zbliżył się niski mężczyzna o dobrodusznej twarzy. W oczach jego malował się obecnie niepokój. Zatrzymał się przy kanapie i potrząsając smutno głową, oświadczył:

— Przypuszczałem, że pan już nie żyje... Z głowy ciekła panu krew strumieniem... A obok pana leżał zabity felczer Lipiński...

Opowiedział, że on i jego sąsiad wnieśli Józefa do mieszkania. Wezwano lekarza, który opatrzył mu rany, ale przez dobę Józef nie odzyskiwał przytomności. Lekarz oświadczył, że jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu...

— Dobrze, że tak się skończyło — wtrąciła starsza kobieta, widocznie pani domu — nie wierzyliśmy już, że otworzy pan oczy...

— Jestem więc już u państwa całą dobę? — dziwił się Józef, który z powrotem świadomości coraz dotkliwiej odczuwał bóle głowy.

Nagle zaczęto gwałtownie dobijać się do drzwi wejściowych. Wszyscy skamieniali z przerażenia, blednąc śmiertelnie.

— Niemcy!... — szepnęła dziewczyna o długich warkoczach.

Pukanie do drzwi stawało się z każdą chwilą gwałtowniejsze. Domowników ogarnął tak przemożny strach, że oczy im szeroko się rozwarły i straszny grymas wykrzywił im twarze.

— Podejdę do drzwi i zapytam, kto puka... — szepnęła dziewczyna o długich warkoczach.

— Czy nie wiesz kto się dobija? — odparł jej ojciec.

— Jeśli nie otworzymy będzie jeszcze gorzej — zauważyła dziewczyna.

Przez chwilę w pokoju panowało przytłaczające milczenie które przerywało gwałtowne pukanie do drzwi...

— Otworzę! — ze stanowczością rzekła dziewczyna.

— Kto tam? — zapytała drżącym głosem, podchodząc do drzwi.

— Proszę szybko otworzyć... — dał się słyszeć błagalny, pełen rozpaczy głos.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Zdjęła pręt z drzwi i otworzyła je. Do pokoju wbiegła kobieta z rannym dzieckiem na rękach.

— Litościwi ludzie, ratujcie mi dziecko! — zawołała, zalewając się łzami — Spójrzcie na nie... Całą twarzyczkę ma zbroczoną krwią... O Jezu kochany!... Zbóje gonili za mną... Ledwie dobiegłam do drzwi państwa...



Do pokoju wbiegła kobieta z rannym dzieckiem na rękach.
— Litościwi ludzie, ratujcie mi dziecko! — zawołała, zalewając się łzami.

— Co się stało dziecku? — zapytała dziewczyna o długich warkoczach, uważnie przyglądając się zakrwawionej twarzyczce dziecka.

— Niemcy strzelają bez przerwy. Wyszłam na chwilę z dzieckiem na ulicę, aby zobaczyć co się stało z mężem... Nie wiem gdzie się podział... Wyszedł wczoraj wieczorem i jeszcze nie wrócił... Wyszłam więc na ulicę. Nagle dziecko przeraźliwie krzyknęło. W tej chwili ujrzałam krew na jego twarzy... Zaczęłam biec przed siebie... Ze wszystkich stron zaczęto do mnie strzelać... Nie wiem, jakim cudem dobiegłam do drzwi państwa... Litościwi ludzie, ratujcie mi dziecko... Może macie bandaż... Krew przecież bez przerwy cieknie mu z twarzy...

W mieszkaniu nie było bandaża. Był tylko jeden. Owiązano nim głowę Józefowi i był on teraz zakrwawiony.

Dziewczyna o długich warkoczach wbiegła do przyległego pokoju, wyjęła z szafy koszulę, podarła ją na długie pasy i zrobiła z tego bandaż.

— Prawdziwa siostra miłosierdzia... — pomyślał Józef, z zachwytem obserwując zręczne ruchy dziewczyny.

Znów rozległa się kanonada. Ściany domu drżały, zdawało się, że podłoga unosi się w górę.

Dziewczyna o długich warkoczach położyła zabandażowane dziecko na poduszkę, a kobiecie podała szklankę mleka i rzekła:

— Proszę się napić, to panią nieco wzmocni...

Józef śledził każde poruszenie dziewczyny. Zapomniał o swoich cierpieniach, zapomniał o tym wszystkim, co przeżył ostatnio, pożerał tylko wzrokiem dziewczynę.

— Co będzie? — zapytał dziewczyny, gdy zbliżyła się do niego i zapytała go czy jest głodny — Chciałem przecież udać się do Warszawy... Moja cała rodzina mieszka tam...

— Do Warszawy? Może pan prędzej unieść się w powietrze, niż udać się do Warszawy. Tutaj są bowiem Niemcy, a tam Rosjanie. Czy zapomniał pan, że jest wojna.

Poza tym nie można przecież wyjść na ulicę. — Niemcy strzelają bez przerwy. Wszystko jest zamknięte na cztery spusty. Z tego co opowiadają ludzie, którzy tu od czasu do czasu wpadają, miasto wygląda tak, jak gdyby przeszedł nad nim huragan, — większość domów leży już w gruzach.... Chyba podobny los spotka i pozostałe — dodała ze smutkiem.

— Ale... jestem przecież u obcych ludzi... nie mam nawet przy sobie pieniędzy... — wyjaśnił Józef.

Matka dziewczyny uspokoiła go:

— Kto w takich czasach liczy się z czymś podobnym?... Niech tylko przejdzie ta zawierucha, a wówczas pomyślimy jak panu pomóc...

Ale zawierucha nie mijała. Minęła jedna doba, druga. Józef znajdował się wciąż jeszcze u tych szlachetnych ludzi, a okiennice były jeszcze ciągle zamknięte, nie wychodzono na ulicę, siedziano przy świeczce. Bez przerwy dudniły działa i co kilka chwil drżały ściany domu.

Józef czuł się znacznie lepiej. Mógł już siedzieć na krześle, tylko chodzenie sprawiało mu jeszcze pewną trudność. Był tak wycieńczony, że gdy robił kilka kroków, kolana uginały się pod nim. Dowiedział się, jak nazywa się dziewczyna o długich warkoczach. Nazywała się Jasia. Mówiła z nim o Warszawie i pytała, czy Warszawa naprawdę jest tak dużym miastem. A gdy mówiła z nim o tym, z oczu jej wyzierała tęsknota...

— Pan ma już żonę i dzieci? — zapytała go.

Głos jej drżał, gdy mówiła z nim, a na jej alabastrowych policzkach wykwitał delikatny rumieniec.

Tak pragnęła zobaczyć Warszawę, szerokie ulice, wysokie, piękne domy... udać się do Teatru Wielkiego.

— Czy był pan już w Operze? Tak? Zamierzałam właśnie udać się w tych dniach z ojcem do Warszawy, a tu nagle wybuchnęła wojna...

— Ugotuję teraz panu trochę kleiku... — nagle zmieniła Jasia temat rozmowy.

Józef podziękował jej i oświadczył, że przykro mu narzucać się zupełnie obcym ludziom. Jasia wyśmiała go. Kto teraz myśli o podobnych rzeczach? — Jest przecież bardzo osłabiony. Nie zdaje sobie wcale sprawy, ile stracił krwi...

Jasia udała się do kuchni i zabrała się do gotowania dla niego kleiku.

I znów minął dzień i jeszcze ciągle okiennice były zamknięte. Gospodarz domu, cieśla Jan Marcinkowski, kilka razy wyszedł na ulicę, ale zaraz wbiegał z powrotem od mieszkania, ponieważ po ulicach włóczyli się pijani Niemcy, śpiewali „Deutschland, Deutschland ueber alles“ i strzelali do ludzi.

Około godziny dziesiątej wieczorem wpadł do mieszkania Marcinkowskiego jego szwagier, Bartoszewski. Był śmiertelnie blady, twarz miał wykrzywioną ze strachu i drżał cały.

— Co się stało? — zapytano z niepokojem.

Przybyły opadł ciężko na krzesło i oświadczył:

(Dalszy ciąg jutro).

CELNYMI KULAMI REWOLWEROWYMI

przeciął pasmo życia swego i kochanki

Straszna tragedia miłosna rozegrała się w mieszkaniu handlowca

W numerze wczorajszym podaliśmy krótką wzmiankę, donosząc o tajemniczej tragedii, która rozegrała się w mieszkaniu Gererda Ungeltera przy ulicy Górczewskiej w Warszawie. Ze względu na spóźnioną porę współpracownik nasz nie mógł bezpośrednio po tym udać się na miejsce, aby zebrać informacje, dotyczące dramatu. Dziś dopiero podajemy jego relację z najdrobniejszymi szczegółami.

NIE ZNALAZŁ SZCZĘŚCIA W MAŁŻEŃSTWIE.

W kamienicy przy ulicy Górczewskiej 17 zamieszkiwał od dłuższego czasu 32-letni handlowiec Gerard Ungelter. Mimo dość dobrych zarobków nie wiodło mu się w życiu zbyt pomyślnie. Ożeniony przed kilku laty nie znalazł szczęścia w małżeństwie co w następstwie uwidoczniło się w stale rozgrywających się pomiędzy nim a żoną kłótniach i awanturach. Wybuchały one coraz częściej i z byle jakiego powodu.

W końcu sprawa się rozstrzygnęła. Doprowadzona do ostateczności kobieta, nie mogąc znieść tyranizowania jej przez męża, wyprowadziła się od niego cztery dni temu, przenosząc się do mieszkania swej rodziny.

ZNALAZŁ SOBIE ZASTĘPCZYNIĘ.

Jak wynika z zeznań i opowiadań sąsiadów i znajomych, Ungelter nie przejął się zbytnio stratą żony. Już następnego dnia zjawiła się u niego w mieszkaniu nowa kobieta. Była to 20-letnia Lidia Ciężarkówna, zamieszkała z rodzicami na placu Kazimierza Wielkiego 13. Ungelter poznał ją w ubiegłym karnawale na jakiejś zabawie.

Pomiędzy handlowcem i młodą dziewczyną szybko nawiązał się romans. Przystojny mężczyzna wpadł w oko Ciężarkównie, która coraz chętniej zaczęła przebywać w jego towarzystwie.

Gdy Ungelter pozbył się żony bez wahania zaproponował swej kochance aby wprowadziła się do jego mieszkania. Ciężarkówna zgodziła się na to i opuściła dom rodziców, którzy nie wiedzieli zupełnie, co się z nią stało. Dopiero teraz doszła do nich za pośrednictwem pism codziennych straszliwa wiadomość o śmierci córki.

LEŻELI W KAŁUŻACH KRWI.

Gdy Ciężarkówna wprowadziła się do mieszkania Ungeltera zdawało się, iż nic nie zdoła kochankom zamącić szczęścia. Handlowiec załatwiał w przyśpieszonym tempie swe sprawy na mieście i wracał bezzwłocznie do domu, w którym czekała na niego stęskniona dziewczyna.

Idylla ta trwała przez trzy dni i nic nie zwiastowało tragicznego jej zakończenia.

W piątek około godziny 10 wieczorem lokatorów domu zaalarmował huk dwóch wystrzałów rewolwerowych, dobiegający z któregoś z mieszkań. Początkowo nie można było się zorientować, gdzie strzały zostały oddane. W końcu ustalono, iż padły one w mieszkaniu Ungeltera.

Pierwszy dostał się do wewnątrz jeden z sąsiadów handlowca, który wbiegł do mieszkania. Za nim weszło kilka jeszcze osób. Oczom ich przedstawił się straszliwy widok.

Na podłodze, w wielkiej kałuży krwi sączącej się z rany w głowie, leżała młoda dziewczyna, nie dająca żadnego znaku życia. Obok niej, w odległości niespełna pół metra spoczywał również krwią zbroczony mężczyzna w którym rozpoznano bez trudu właściciela mieszkania. W zaciśniętej kurczowo ręce trzymał on ciepły jeszcze rewolwer.

RATUNEK NIE ZDAŁ SIĘ NA NIC.

Ponieważ nie wiadomo było, czy ranni żyją jeszcze, zawezwano natychmiast Pogotowie Ratunkowe, oraz władze bezpieczeństwa. Przybyły lekarz bezzwłocznie przystąpił do ratowania postrzelonych. **Niestety, wszelkie jego wysiłki nie zdały się na nic. Celne kule z rewolweru przecięły pasmo ich życia.**

W tym czasie przybyła na miejsce straszliwej tragedii policja mundurowa wraz z przedstawicielami Urzędu Śledczego. Przystąpiono do przeprowadzania dochodzenia, przeszukując przede wszystkim cały pokój.

Jak się okazało, zabójstwo i samobójstwo dwojga kochanków musiało być z góry uplanowane. Czy wiedziała o tym Ciężarkówna — trudno powiedzieć, w każdym bądź razie. Ungelter planował to z całą świadomością. Przypuszczenia te potwierdza w zupełności znaleziony na stole w pokoju list jego, w którym wyjaśnia on, że zabija swą kochankę i popełnia samobójstwo. Dokładnych powodów dramatycznego czynu samobójca nie podaje.

Sądzić należy, iż w najbliższym już czasie zostanie rozwikłana przez prowadzące dochodzenie władze, przyczyna krwawej tragedii. (r.).

Rekord który kosztował miliony

Pewien dziennik francuski obliczył ile wynosiły koszty rekordu szybkości ustalone ostatnio przez angielskiego automobilistę, Eystona na pustyni Utach.

Wynik tych obliczeń prześcignął wszelkie oczekiwania. Przygotowania do biegu i sam bieg kosztował więcej niż budowa samochodu wyścigowego Samochód bowiem kosztował 15 milionów franków, podczas gdy koszty wyniosły 16 milionów.

Już sam elektryczny zegar, któr ymierzył czas do setnej części sekundy pochłonął olbrzymie sumy. Jest to cud doskonałości i precyzji. Pomiary jednak za pomocą tego aparatu przeprowadzić musiało na pustyni 25 specjalistów i inżynierów. Kosztowało to 125.000 franków Poza tym 10 ludzi pilnowało trasy. 8 inżynierów brało wraz Eystobem udział w przygotowaniach do biegu. Wszyscy inżynierowie i robotnicy poza wysokimi pensjami mieli jeszcze otrzymać procenty, jeśli bieg zakończy się pomyślnie.

Ale na tym się jeszcze nie skończyło. Poza inżynierami i robotnikami, udali się do Stanów Zjednoczonych z rekordzista jeszcze 2 lekarze, 3 siostry miłosierdza i 2 szoferzy



Krok naprzód w motoryzacji Polski

Zakłady LILPOPA budują fabrykę silników w Lublinie

W dniu 27 b.m. na terenach położonych na przedmieściu Lublina, odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nową fabrykę samochodów (licencji General Motors — marki CHEVROLET) Zakładów Lilpop, Rau i Loewenstein S.A.

W uroczystości wzięli udział p.p.: V.-Min. Komunikacji Julian Piasecki, reprezentant V.-Min. Spraw Wojskowych Gen. Litwinowicza, Dow. O.K.Gen. Smorawiński, Wojewoda Lubelski de Tramecourt, Prezydent m. Lublina Liszkowski, przedstawiciele Broni Pancernych, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Komunikacji, przemysłu metalowego i samochodowego, specjalny wysłannik General Motors, władze Zakładów Lilpopa w osobach p.p. Prezesa Rady Nadzorczej A. Rotwanda, V.-Prezesa Min. Cz. Klarnera, dyrektorów Z. Rytla i J. Zaporskiego. Ponadto zjawili się licznie sprzedawcy rejonowi Lilpopa oraz przybyła grupa dziennikarzy stołecznych i miejscowych.

Zaproszeni goście przybyli z Warszawy specjalnym pociągiem, który dowiózł ich nowozbudowaną przez Zakłady Lilpopa bocznicą kolejową, bezpośrednio do miejsca, gdzie w niedalekiej przyszłości staną hale fabryki samochodów.

Przybyłych powitał przemówieniem Prezes A. Rotwand. Podkreślił on wielki wysiłek Zakładów L.R.L., które po dwuletnich drobiazgowych studiach i badaniach, przystąpiły do realizacji produkcji silnika popularnego Chevroleta w kraju. Spółka Akcyjna L.R.L., zdając sobie sprawę z trudności technicznego rozwiązania powyższego zadania, oparła się o największy w świecie koncern samochodowy — General Motors, z którego doświadczeń technicznych i handlowych korzysta i nadal korzystać będzie. Wobec konieczności uzupełnienia kadr technicznych przyszłej fabryki — na specjalną prośbę Zakładów Lilpopa, — General Motors przygotuje listę Polaków, zatrudnionych w Koncernie w Stanach Zjednoczonych. Ci inżynierowie i wykwalifikowani robotnicy będą mogli w razie potrzeby na pewien okres czasu uzupełnić przyszły zespół fabryczny Zakładów w Lublinie. Uruchomienia fabryki, według słów Prezesa Rotwanda, spodziewać się można w końcu 1939 r.

Duże zaciekawienie wywołały plany przyszłej fabryki samochodów, przedstawione obecnym przez Dyrektora Z. Rytla. Plac fabryczny wynosi 36 ha. Na tym terenie wzniesiony zostanie kompleks hal i budynków administracyjnych, w których planuje się produkcję wszystkich ważniejszych zespołów samochodów Chevrolet z silnikiem na miejscu pierwszym.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. kan. Nowosielski, dodając otuchy w podniosłych słowach, po czym p. Min. J. Piasecki — po położeniu pierwszej cegły — wygłosił przemówienie, w którym z zadowoleniem podkreślił doniosłość inicjatywy prywatnej, realizującej wbrew mniemaniu pesymistów **krajową** produkcję samochodów. Fakt budowy fabryki przez Zakłady Lilpopa jest tym bardziej ważny dla Państwa, że następuje w chwili, gdy stosunki międzynarodowe nie wydają się ustabilizowane. Pan Minister wyraził nadzieję, że współpraca Zarządu Lilpopa z Władzami będzie nadal utrzymana i doprowadzi do szybkiego uruchomienia fabryki samochodów ciężarowych w kraju.

Na zakończenie p.Minister wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, P. Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego, który został gorąco podjęty prez gości oraz zebraną ludność okoliczną i robotników, zatrudnionych przy budowie.

Uczestnicy uroczystości powracali do Warszawy z głębokim przeświadczeniem, że to nie tylko położona została pierwsza cegła pod fabrykę samochodów Lilpopa, ale że rozpoczęto budowę potężnego filara, na którym oprze się w przyszłości motoryzacja całej Polski

Trzej pijani mężczyzni

napadli na komendanta posterunku

W Goniądzu trzech pijanych osobników wszczęło awanturę na rynku i z obnażonymi bagnetami rzucało się na przechodniów.

Przechodzący przez rynek komendant miejscowego posterunku, starszy przodownik Franciszek Kadler, zwrócił uwagę awanturnikom, aby się uspokoili i zażądał aby schowali broń.

Gdy awanturnicy nie zastosowali się do jego żądania. komendant usiłował jednego z nich zatrzymać i wyrwać mu z ręki bagnet. Wówczas awanturnik pchnął przodownika Kadlera bagnetem, raniąc go ciężko w okolicę prawej łopatki.

Pijanego napastnika rozbroili przechodnie i odprowadzili na posterunek, gdzie okazało się, że jest to szeregowiec Józef Pietrzak, bawiący na urlopie w Goniądzu. Przekazano go żandarmerii w Osowcu

KU CZCI WODZA i JEGO ŻOŁNIERZY

Oczy całej Polski zwrócone dziś na Kielce

Kielce przeżywają podniosłe chwile związane z odsłonięciem i poświęceniem Pomnika Legionów, oraz otwarciem Sanktuarium pamiątek po Marszałku Piłsudskim.

W piątek pociągiem wieczorowym przybyła do Kielc specjalna delegacja, wioząc mundur strzelecki Wielkiego Marszałka. Mundur został przekazany p. wojewodzie kieleckiemu dr. Dziadoszowi przez rtm. Staszewskiego i umieszczony w Sanktuarium stanowić będzie cenną pamiątkę z okresu walk Legionów.

Sanktuarium Wielkiego Marszałka mieści się w trzech komnatach południowej cześci zamku biskupów krakowskich którego styl pełen monumentalnej godności i dostojeństwa świetnie zestraja się z ideą Sanktuarium.

Nad cisowym portalem u wejścia wykute zostały słowa ulubionego poety Marsz. Juliusza Słowackiego.

„Ufaj mi synu — jeśli wytkniesz sobie drogę, a prostą — to choćby do słońca zalecisz — często na krzyżu lub grobie odpoczywając. Leć że więc bez końca a będziesz chodził w anielskiej ozdobie jako ojczyzny i wiary obrońca. A nim zasługi twoje w niebie zginą, ziemia przeminie i gwiazdy przeminą".

Drugim fragmentem dzisiejszych uroczystości będzie poświęcenie pomnika Czynu Legionów.

Pomnik wyobrażający I-szą czwórkę Kompanii Kadrowej w utrudzonym marszu, stanął na granitowym cokole przed gmachem WF i PW im. Marsz Piłsudskiego, według projektu art.-rzeźb. prof. Raszki z Krakowa.

Tak więc Kielce, których ziemię najpierwszą chrzcił krwią serdeczną żołnierz legionowy, utwierdziły swój związek z czynem Legionów i swoją o nim pamięć przekazały w znakach widomych dla przyszłych pokoleń.

W uroczystościach, które rozpoczęły się w sobotę wniesieniem do Sanktuarium kopii sztandarów pułków legionowych, wezmą dziś udział przedstawiciele Rządu, delegacje pułków legionowych ze sztandarami oraz Zw. Legionistów i P. O. W. z terenu całego kraju.

Kina kieleckie:

Czwartak	Pod żółtą flagą
Palace:	Miłość w dżungli
WF. i PW.	Pensjonarka
Casino:	Postrach Mongolii

Działalność OZN. w Okręgu Kieleckim

W Kozienicach odbył się Zjazd Obywatelski zorganizowany przez Obwód Kozienicki OZN.

W Zjeździe wzięło udział z górą dwustu delegatów wszystkich organizacyj społecznych, kulturalno-oświatowych i gospodarczych z terenu pow. kozienickiego. Wśród przybyłych na Zjazd działaczy społecznych nie brak było przedstawicieli u grupowań politycznych opozycyjnych.

Władze Okręgu Kieleckiego OZN reprezentował przewodniczący p. W. Długosz, a lokalne władze państwowe starosta powiatowy dr J. Dorosz.

Zjazdowi przewodniczył przewodniczący p. M. Kwapisiewicz, do prezydium Zjazdu zaproszono pp. Melleroowicza, A. Gregorczyka i M. Rybaka, członków OZN.. oraz b. posła J. Makucha, członka Stronnictwa Ludowego.

Referaty na tematy ideologiczne, kulturalno-oświatowe i gospodarcze wygłosili pp Kwapisiewicz St., Dorosz Z., Pomarański i J. Galewski.

Ojazd wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypolitej Marsz. Smigłego-Rydza i Szefa Obozu OZN. gen. Skwarczyńskiego oraz powziął rezolucję domagającą się przyłączenia Śląska Zaolzańskiego do Macierzy.

Ze sportu

Loty propagandowe w Masłowie

Obwód powiatowy Ligi Obrouy Powietrznej i Przeciwgazowej urządza dziś 2 październik nika od godz. 13-ej loty propagandowe na lotnisku w Masłowie.

Dojazd samochodami z przed lokalu LOPP-u, ul. Staszica od godz. 12,30. (ZS)

Wyścig kolarski w Starachowicach

W Starachowicach odbyły się zawody kolarskie z udziałem kilkunastu najlepszych rowerzystów województwa kieleckiego. W zawodach brało udział 6 drużyn, a mianowicie: S.K.S. (Starachowice) K.S.Z.O. (Ostrowiec) K. S. „Granat" (Kielce) K.S. „Broń" I i II (Radom) oraz K.S. „Sokół" (Starachowice). Dynsans wyścigu 50 km.

I m. w ogólnej klasyfikacji zdobyło KSZO (Ostrowiec) w czasie 4.15.15.06 II m. K. S. „Granat" (Kielce) 4.22.53.02 III m. k.S. „Broń" (Radom) 4.24.36.02.

Organizacja urządzanych zawodów spoczywała w rękach S. K. S.-u. (ZS)

ADWOKAT KIELECKI SKAZANY

za przekroczenie dewizowe

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie toczyła się sensacyjna sprawa przeciwko adwokatowi Jakubowi Weinbergowi z Kielc, oskarżonemu o przekroczenia dewizowe.

Adwokat Weinberg był administratorem dwóch połówek domów w Rzeszowie, należących do brata jego, również adwokata, Gotfrida Weinberga zamieszkałego stale we Wiedniu. Dr Jakób Weinberg jako administrator realności należących do właściciela przebywającego zagranicą, miał w myśl odpowiednich przepisów dewizowych zainkasowane czynsze odprowadzać do Banku Polskiego na t. zw. „konto zablokowane", tymczasem Jakub Weinberg zainkasowane czynsze składał na swe konto na PKO i podczas pobytu brata swego w Rzeszowie wypłacił mu z konta PKO dwa razy po 300 zł- bez odpowiedniego zezwolenia Komisji Dewizowej, a nadto zużył około 300 zł. na koszta związane z administracją realności.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd uznał winę dr. Jakuba Weinberga za udowodnioną i skazał go na dwa lata więzienia oraz 500 zł. grzywny.

Adw. Weinberg jest radcą prawnym Związku Właścicieli Nieruchomości Żydów w Kielcach.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.